Rok XVII. Miejsce Piastowe. — Lipiec 1914 r. Nr. 7.

ORGAN TOWARZYSTWA

POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor. 20 hal.
W Niemczech	1 mrk. 40 fen.
W Ameryce	pół dolara
W innych krajach	2 franki
W Królestwie Polskiem i Rosyi	75 kop.

Dla członków Tow. „Powściągliwość i Praca" zadarmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:
ZARZĄD TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA",
p. Miejsce Piastowe (Galicya, Austrya).



NAJPRZEWIELEBNIEJSZY
KS. BISKUP Dr. JÓZEF SEBASTYAN PELCZAR.

ŚCIELĄC SIĘ DO STÓP WASZEJ EKSCELENCYI, OŚMIELAMY SIĘ W DNIU JUBILEUSZU JEGO KAPŁAŃSTWA ZŁOŻYĆ NAJPOKORNIEJSZE I Z GŁĘBI SERCA POCHODZĄCE ŻYCZENIA, PROSZĄC O ARCYPASTERSKIE BŁOGOSŁAWIEŃSTWO DLA SIEBIE I NASZYCH SIEROCYCH ZAKŁADÓW.

TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA".

ŻYCZENIA SIEROT Z OKAZYI JUBILEUSZU
JEGO EKSCELENCYI
NAJPRZEWIELEB. KS. BISKUPA Dr. JÓZEFA SEBASTYANA PELCZARA.

Najdostojniejszy Arcypasterzu!

Gdy wszyscy szlachetni i kochający Boga synowie naszego kraju przemyśliwają nad tem, jakby godnie uczcić 50-cio letnią rocznicę Twego kapłaństwa i jaki upominek miłości złożyć u stóp Twoich, my sierotki Zakładów w Miejscu Piastowem nie chcemy pozostać na uboczu, bo i my dziatkami Twemi w Bogu, bo i nasze serca aczkolwiek małe biją nie mniejszą miłością synowską i cieszą się szczerze, że Bóg dobrotliwy dał Ci oglądać dzień Złotego Jubileuszu Twego.

Nie możemy jednak pojechać do Ciebie Najdostojniejszy Arcypasterzu, by w tym dniu wielkim ucałować Twe ręce czcigodne i stopy, nie możemy Ci zanieść upominku godnego, bo ubożsi jesteśmy od pastuszków w Betlejem, i stąd tylko przez łamy pisemka „Powściągliwość i Praca“ możemy wyrazić Ci w tym dniu nasze sieroce życzenia i uczucia dziecinnej miłości, czci i przywiązania.

Posłuchaj łaskawie Najdostojniejszy Arcypasterzu i Najdroższy nasz Ojcze tych prostych życzeń:

Sierotki Zakładu chcą Cię widzieć zawsze zdrowym, szczęśliwym, kochanym od wszystkich — i tego Ci życzą.

Sierotki chcą widzieć spełnione wszystkie Twoje zamiary, usiłowania i pragnienia — i tego Ci życzą.

Sierotki chcą, abyś kierował szczęśliwie łódką tej wielkiej dyecezyi naszej jeszcze przez długie lata — i tego Ci życzą.

Sierotki pragną, abyś zanim odejdziesz z pola pracy po nagrodę do nieba, zobaczył skupione około Krzyża Chrystusowego wszystkie stany naszego narodu, pracujące w bratniej miłości nad dobrem naszej Ojczyzny i chwałą Kościoła — i tego Ci życzą.

Sierotki pragną Cię ujrzeć kiedyś w niebie między świętymi Biskupami naszymi — i tego Ci życzą.

W upominku składają Ci swoje serca szczere, modlitwę gorącą i Komunię św., oraz uroczystą obietnicę i przyrzeczenie, że trwać będą przez całe życie w wierze, której nauczasz, że kochać będą Kościół, którym kierujesz, że gdy podrosną i będą mieć głos w sprawach publicznych, stać będą murem przy Tobie i wszystkich Biskupach naszego Kościoła katolickiego.

Ty zaś Najdostojniejszy Arcypasterzu i Najdroższy nasz Ojcze, polecaj nas Bogu w modlitwach Twoich, abyśmy w postanowieniach naszych wytrwali, a także, aby Zakłady, które nas przygarnęły i uczą dróg Bożych, rozwijały się pod Twoją opieką i były chlubą Twojej dyecezyi i całego naszego kraju i narodu.

Sierotki Zakładów
w Miejscu Piastowem.

Jubileusz ks. biskupa Pelczara.

Z okazyi 50-lecia kapłaństwa ks. biskupa Pelczara, przypadającego na dzień 17 lipca br., wydał ks. biskup sufragan i wikaryusz generalny przemyski ks. Karol J. Fischer odezwę do dyecezyan, wzywającą do uczczenia jubileuszu Arcypasterza przez zbieranie składek na budowę kościołów i kaplic w dyecezyi. Ks. biskup Fischer podnosi na wstępie swego „Słowa“ do dyecezyan zasługi Jubilata. „Jeślibym — pisze — chciał nakreślić obraz prac Najprz. Arcypasterza we winnicy Pańskiej i zasług Jego około Kościoła i Ojczyzny, które zebrał Sobie począwszy od czasu, kiedy jako nowowyświęcony kapłan był wikarym w Samborze i wtedy już zabłysnął talentem i zapałem do pracy dla sprawy Bożej, dalej, po uzyskaniu na Uniwersytecie w Rzymie stopnia Doktora Teologii i śś. Kanonów, przez długie lata pracując jako profesor Historyi kościelnej i Prawa kanonicznego w Seminaryum duchownem przemyskiem, następnie jako profesor na Wszechnicy Jagiellońskiej i tejże „Almae Matris Rector Magnificus“, — potem jako kanonik katedralny krakowski, potem jako biskup sufragan przemyski, — wreszcie od dnia prekonizacyi Swojej (17 grudnia 1900) jako Arcypasterz dyecezyi przemyskiej — gdybym, mówię, obraz tych prac i zasług choćby średnio tylko dokładny chciał nakreślić, musiałbym wyjść daleko poza ramy „słowa“, którego rychłego napisania chwila się domaga, i sporą napisać książkę. Lecz te prace i zasługi Najprz. Arcypasterza są dobrze znane całemu, można to śmiało powiedzieć, społeczeństwu polskiemu“.

Wzywając do uczczenia Jubilata, tak bardzo zasłużonego, pisze dalej Ks. Biskup:

„Najprzewiel. Arcypasterz nie zamierza uroczyście, w katedrze Swojej, odprawić Mszy Swej „złotej“, — a to z powodów dla tych, którzy serce Jego znają, łatwo zrozumiałych, mianowicie, by uniknąć przyjmowania w sposób zbyt głośny hołdów, gratulacyj i życzeń, — w czasie, kiedy po klęskach elementarnych tyle jest niedostatku w kraju, a z wielu innych powodów tyle w całej Ojczyźnie przygnębienia. Już na kilka dni przed Swym Jubileuszem wyjedzie do jednego z Domów zakonnych w dyecezyi, by tam odprawić rekolekcye, Mszę Swą „złotą“ odprawić przed znajdującym się tam cudownym obrazem Matki Boskiej, dzień Jubileuszu Swego, dzień dla Siebie najświętszy, przepędzić sam nasam z Bogiem. Skutkiem tego nie będzie też w dzień Jubileuszu Swego w rezydencyi Swej przyjmować gratulacyj i życzeń“.

Kapłani dyecezyi złożą ks. biskupowi Pelczarowi wyrazy hołdu i posłuszeństwa na Kongregacyi synodalnej w Chyrowie, w dniach 6 — 9 lipca, a dyecezyanie świeccy mogą przez wspólne adresy i podpisywanie się na arkuszach, wyłożonych w konsystorzu, oraz przez wieczorki i zebrania uczcić jubileusz tyle zasłużonego Biskupa.

Dalej podaje ks. biskup Sufragan sposób, w jaki jubileusz Arcypasterza obchodzić trzeba w kościołach, przez odprawienie uroczystej sumy z „Te Deum“, w niedzielę 19 lipca. Wreszcie w gorących słowach zachęca do składek na budowę kościołów i kaplic w dyecezyi. Fundusz ten, na który członkowie kapituły przemyskiej złożyli już po 500 koron, powiększony większą sumą Jubilata, ma być rozdawany przez wydział Bractwa „Boni Pastoris“ w miarę potrzeby parafij. Ks. biskup Fischer szczegółowo uzasadnia potrzebę takiego funduszu, wykazując zbytnie oddalenie wielu wsi od kościoła, co wywołuje wiekie trudności dla parafian. „Wszystkich nas — kończy ks. biskup Sufragan — napełnia obawa, by skutkiem tego braku kościołów i kapłanów we wschodniej części kraju lud polski, tam nieliczny, nie przechodził na obrządek grecki, ze stratą dla obrządku naszego i narodowości naszej, — dalej by skutkiem tego braku, do Wiernych w ogólności nie przedostawały się bez należytego oparcia, hasła i zasady socyalistów, masonów „niezależnych“ z Ameryki, maryawitów, propagandy na rzecz schizmy rosyjskiej!

Budowanie zatem kościołów i kaplic, gdzie ich trzeba, i osadzanie przy nich kapłanów — to obowiązek nasz święty i ścisły; to sprawa nietylko religijna, lecz i narodowa. I niczem lepiej nie uczcimy Jubileuszu Arcypasterza, niż tem dziełem.

„Głos Narodu“ (28 czerw. b. r).

Myśli na każdy czas.

(Ks. W. Michułka).

I.

Najmniejsze głupstewko wystarcza, ażeby zabawić i rozerwać dziecko. Słaby i nierozwinięty jego umysł nie może w żaden sposób pojąć ważniejszych kwestyi życia. Grzechotka lub trąbka za centa pochłania całą jego uwagę i jest zupełnie szczęśliwe, gdy mu matka pozwoli

grzebać w piasku lub budować z kart wymarzone zamki i kościoły. Można opowiadać w jego obecności o co dopiero zaszłych tragedyach na lądzie lub morzu, o klęskach narodu lub ojczyzny, o podziale kraju, o przegranej wojnie. Nic go to nie obchodzi. Dopóki ktoś nie naruszy jego zabawek i nie rozwali karcianego domku, nie troszczy się o nic i zawsze pozostanie uśmiech radości i zadowolenia na jego twarzy. Będzie się bawiło i nadal z niezamąconym spokojem.

Przeciwnie, człowiek dorosły nie szuka już przyjemności w dziecinnych zabawkach i niemi się nie interesuje. Umysł jego wypełnia się szerszymi poglądami, głębszą i poważniejszą myślą — zajmuje się nieraz losem kraju, narodu, a nawet całego świata.

W życiu duchownem wielka masa ludzi przypomina nam właśnie dzieci bawiące się w piasku. Oni także zajmują się drobiazgami. Chwila obecna pochłania całą ich uwagę. Wszystkie myśli, wszystkie ich pragnienia koncentrują się na rzeczach przemijających, drobnych i niestałych. Jedni oddają się z ciałem i z duszą zbieraniu pieniędzy — przemyśliwają dniem i nocą jakby przykupić nowy kawał pola, nabyć drugą kamienicę — zupełnie jak dzieci, które zbierają skrzętnie skorupki i zgarniają piasek na kupę, aby za chwilę rozsunął go znowu silniejszy powiew wiatru. Inni szukają zaszczytów, wyróżnienia się lub odznaczenia, słuchają pochwał i pochlebstw z tą samą przyjemnością i zadowoleniem, z jakiem dziecko słucha głosu grzechotki lub brzęku blaszanego bąka.

Świat, uciechy, bogactwo, zaszczyty, urzęda, pochwały i oklaski — oto co podbija serca tłumów. Nikt się nie zastanawia jak znikome to są dobra, jak krótkie przyjemności, jak przemijająca chwała. Świecidełka i błyskotki, chwilowy przepych i przemijająca jak dym chwała zwodniczego świata napawa ich, zajmuje, interesuje, podnieca, rozciąga nad nimi kontrolę, tyranizuje, rozbudza żądze i pożądliwości i aż do końca życia utrzymuje ich w pościgu za uciekającym cieniem, za pękającą bańką mydlaną.

Dzieci, same dzieci! — Dzieci bez refleksyi, bez rozwagi, zajęte drobiazgami — gotowe biedz za każdym błyszczącym motylem, który przypadkiem okaże się na ich drodze — dzieci, które ani słyszeć nie chcą o jakiejś sprawie większej wagi. Najgłębsze problema życia, najważniejsze sprawy przyszłości, święte i najwyższego znaczenia prawdy świata niewidzialnego i wieczności, niezdolne są obudzić w nich zainteresowania.

Mów do nich najbardziej przekonywającym językiem, przemawiaj o najwyższych i najświętszych prawdach, jakie mogą zająć serce człowieka: o grzechu, którego kara trwać będzie bez końca, o ranach duszy, których cała wieczność zagoić nie zdoła, o milionach istot ludzkich spadających w jezioro nieugaszonego ognia, o niebie, które trzeba koniecznie zdobyć, o piekle, którego musimy uniknąć — powiadam, mów do nich, „nie przestawaj wołać, podnieś głos twój, jak głos trąby“, a mimo to oni dalej bawić się będą fraszkami i błyskotkami życia, tak głusi i obojętni jak nierozumne dziecko, gdy mu opowiadasz o pożarze miast, o trzęsieniu ziemi lub klęsce całego narodu.

Niema nic tak zastraszającego dla człowieka żywej wiary, jak ta apatya, obojętność i nieczułość ludzi światowych na to wszystko, co jest dla nich najbardziej życiowem i najbardziej esencyalnem. Święci Pańscy, chociaż byli ludźmi jak my, ulepieni z tej samej gliny i podlegli tym samym słabościom i pokusom, zdawali się żyć i obracać w zupełnie różnym świecie. Oni oglądali się poza życie teraźniejsze i sięgali wzrokiem w daleką przyszłość. Bogactwa, zaszczyty, sława świata stawała bez wątpienia przed nimi i uśmiechała się, jak i do nas. Ale oni patrzyli na to, jak się zwykło patrzyć na purpurowo-złocone chmury po zachodzie słońca. Piękne one rzeczywiście i wspaniałe bez porównania — ale krótkotrwałe, przemijające i niewarte więcej jak chwilowego spojrzenia. Te przedmioty pociągały Świętych ku sobie, jak pociągają i nas, ale bez skutku. Usuwali je z przed siebie, nie patrząc na nie. Ich myśli były zajęte tak ważnymi sprawami, że nie mieli czasu na te dzieciństwa; ich umysł zajmywały wielkie i wieczne prawdy: niebo i piekło. Niebo z swoją niewiędniejącą chwałą, z nieskończoną radością i niewypowiedzianym pokojem; piekło z gorejącym ogniem, nieumierającym robakiem sumienia, nieustannem, niemiłosiernem biada — i przekleństwem. Jak Święci mogli dać się chwycić na ziemskie przyjemności, gdy oczy ich zawsze zwrócone były na rozkosze nieba? Jak mogli obawiać się doczesnych cierpień, powodować się doczesnym wstydem, gdy umysł ich rozważał zawsze przestrach potępionych, wstyd, męki i niezmierzoną rozpacz przeklętych? Nie, ziemia, po której chodzimy, zawsze pozostanie czemś nędznem

i godnem pogardy dla tego, który ma myśli utkwione stale w tron nieskończonego Boga. Kto słyszał raz „głos Miłego, który idzie skacząc po górach, przeskakując pagórki“, pochwały i pochlebstwa będą dla niego tem, czem jest szum wiatru, huk i przewracanie się fal wzburzonego morza. Cała chwała świata porównana z przepychem pałaców niebieskich nie może nigdy wydawać się Świętym czemś więcej, jak zwyczajną pstrą dekoracyą budy komedjanckiej.

Święci, żyjąc na świecie, obracali się wśród rzeczywistości, gdy tymczasem inni ludzie żyją i obracają się zawsze w złudzeniach jak na przedstawieniu. Człowiek Boży ocenia każdą rzecz według jej prawdziwej wartości. On bada całą ziemię; jego bystry wzrok przebiega ziemię od bieguna do bieguna; jego przenikliwe oko spostrzega odrazu, że wpośród tylu różnych przedmiotów nagromadzonych na świecie, jeden tylko zasługuje na prawdziwą uwagę. „Na ziemi“ — woła on z poetą — „niema nic wielkiego prócz człowieka; w człowieku zaś nie ma nic wielkiego prócz jego umysłu“ — albo powiedzmy raczej: prócz duszy!

Dusza! Jedna dusza — dusza zwyczajnego dziecka niech będzie jak chce ubogiego, obdartego, opuszczonego dziecka — więcej ma wartości, aniżeli miasta i miasteczka z całem swojem bogactwem, aniżeli trony i dynastye, aniżeli królestwa i państwa. Owszem, większa jej wartość niż gorejącego słońca, przeświecającego nocą księżyca i tych bez liku gwiazd dyamentowych, błyszczących na tle nocnego nieba. Ze wszystkich rzeczy stworzonych na ziemi ona jedna jest czemś cudnem i zachwycającem — ona jedna nieśmiertelną i wieczną. Wszystko inne upadnie, zwiędnieje, przestanie istnieć. Najtwardsza skała się rozsypie i najsilniejszy metal i dyament się skruszy. Słabość, kruchość, zmienność, rozkład, upadek i śmierć — oto słowa wyryte ręką Stwórcy na każdej rzeczy wokoło nas i na nas samych. Dusza tylko jest tu wyjątkiem. Ona i ona tylko przeżyje wszystko — trwać będzie na wieki. Przyjdą i pójdą narody; powstaną i upadną królestwa; rozsypią się w proch góry; wyparują i wyschną morza; spadną gwiazdy z nieba; zniszczeje ziemia — cały wszechświat zachwieje się, upadnie i w kupę gruzów się obróci. Ale w pośród tego powszechnego chaosu i zniszczenia dusza zachowa swą młodość i piękność i nigdy przenigdy nie będzie wiedzieć, co to śmierć lub zniszczenie. *(C. d. n.)*

Misya rodziców chrześcijańskich.

Dwojakim głównie środkiem posługuje się Pan Bóg w rozszerzaniu Królestwa Swego na ziemi: nauczaniem i wychowaniem.

Nauczanie powierzył Pan Jezus Apostołom i ich następcom: biskupom i kapłanom. Do wychowania powołał Bóg na pierwszem miejscu rodziców. Oni mają dziatki swoje prowadzić i wprawiać do służby Bożej, dopomagać im do zbawienia, pomnażać w nich i przez nich chwałę Bożą na ziemi, a liczbę Świętych w niebie.

Jak jednak jest rzeczą pewną, że dobry lub zły stan dzieci zależy od dobrego lub złego wychowania; tak znowu jest rzeczą pewną, że wiele rodziców nie rozumie swego szczytnego powołania i obowiązków z wielką szkodą dla siebie samych i całego społeczeństwa.

Św. Apostoł Paweł powiada, że małżeństwo jest Sakramentem wielkim, a to nie tylko dla swego znaczenia, że jest na wzór łączności Chrystusa z Kościołem, ale i dla wielkiego zadania: że ma jak Chrystus i Kościół prowadzić nieustanną misyę na świecie, odnawiając go w Chrystusie przez dobre wychowanie dziatek.

Warto więc nad tem się zastanowić, rodzice chrześcijańscy, a to tem bardziej, że zdacie kiedyś z dziatek waszych ścisły rachunek przed Bogiem.

W naszych czasach dużo narzekania na złą młodzież, na wyrodnych synów, na niewdzięczne córki, na krnąbrność i upór niedorostków. A dlaczego? bo dziecko uważane bywa w domu za rzecz podrzędną, o której niewiele się myśli i nie wiele stoi.

Ojciec dzień w dzień idzie do pracy; matka przy domowem gospodarstwie o wszystkiem pamięta, o wszystko się troszczy, tylko nie o dziecko — i rada gdy to z domu się wyniesie. Gdzie ono się bawi, kędy chodzi, w jakiem towarzystwie przebywa, wiele ją nie obchodzi; zadowolona gdy ono w godzinę obiadową, a przynajmniej wieczorem do domu się zjawi. Czy ulica, plac publiczny, zaułki mogą być szkołą dobrego wychowania? Czy to dziecko nie przesiąka już wtedy wyziewami brudu ulicznego? Czy nie uczy się już wtenczas przekleństwa, wyzwisk, słów brzydkich, niemoralnych, a nieraz i kradzieży?

Czyście wy widzieli, rodzice chrześcijańscy, ażeby na ulicy, placu publicznym rosły róże, lilie lub jakie inne kwiaty miłe dla oka i serca? Odpowiecie: nie! A jakże chcecie, ażeby dziatki wasze, spędzając dnie całe poza domem, na

ulicy, mogły wyrość na dobrych synów, na dobre córki? Czemu się potem dziwować, gdy dzieci w ten sposób zaniedbane stają się zgryzotą dla was, zgorszeniem dla drugich dzieci w szkole, istną karą Bożą dla nauczycieli i plagą dla społeczeństwa?

Lekceważenie i zaniedbanie dziatek to pierwszy grzech wasz, rodzice, który spacza nieraz duszę dziecięcia na życie całe, a często decyduje o losie jego na całą wieczność. Czuwanie nad dziatkami, to pierwszy znowu obowiązek i tak wielki, że ojciec lub matka powinni raczej Mszę św. opuścić w czasie nakazanym, aniżeli zostawić dzieci same, na ulicy, albo pod opieką ludzi niepewnych, którzy dziecku mogą dać zgorszenie.

Ażeby wychowanie dziatek się udało — musi ono być oparte na trwałym fundamencie tj. na poznaniu Boga. Nie kijem, groźbą, przekleństwem, hałasem urabia się duszę dziecięcia i wszczepia się w nią cnoty, jak to niestety rodzice nasi często czynią, ale pamięcią na Boga, tłómaczeniem prawd wiary, posyłaniem dziatek na naukę religii do Kościoła zakłada się fundamenta pod przyszłą uczciwość i świętość życia.

Głupcy tylko chcą wychować dobrego człowieka, obywatela bez religii. Społeczeństwo wychowane bez poznania Boga trupieszeje prędzej czy później i ginie. Dlatego dzisiaj nawet między protestantami odzywają się serca uczciwsze za nauką religii. Odczuwają aż nadto, jak daleko doprowadziła ich szkoła bezwyznaniowa, wychowanie nie oparte na Bogu — i szukają drogi, jakby naprawić błąd swych ojców.

Szczęście człowieka, ażeby było prawdziwe, musi się zacząć od Boga, ażeby było trwałe, musi mieć swój fundament w duszy. Uczcie więc, rodzice, dziatki wasze prawd wiary św., uczcie je kochać Jezusa Chrystusa, a ten Boski Zbawiciel nauczy je znowu kochać was i być wam pociechą i podporą w starości.

Strzeżcie tych dusz młodocianych przed grzechem i powtarzajcie im często z świątobliwą Blanką, królową francuską: „synu, mówię ci szczerze, że wolałabym cię widzieć na marach, aniżeli w stanie grzechu śmiertelnego“. Św. Alfons wspomina o „pewnej“ matce (zapewne o swojej), która miała zwyczaj często przemawiać do dzieci: „dziatki bądźcie dobremi, bo ja nie chcę być matką dzieci potępionych“.

Na takich przestrogach budujcie i wy, kochani rodzice, doczesną i wieczną szczęśliwość swych dziatek.

Nie potrzebuję chyba wspominać o dalszym potężnym czynniku wychowania, tj. o dobrym przykładzie rodziców. Gdzie brak dobrego przykładu, tam wszystkie nauki nie wiele pożytku przyniosą. Przykład ma to do siebie, że prędzej się przyjmuje i głębiej zapuszcza korzenie. Jeżeli to przykład dobry, wydaje owoc wcześniej i obfitszy; jeżeli przykład zły, zagłusza najbardziej przekonywujące nauki, przestrogi i morały.

Stąd to nieraz całą pracę szkoły i Kościoła paraliżuje niesforny język ojca lub matki; złośliwe krytykowanie wobec dzieci albo odgrażanie się przełożonym szkoły — nauczycielom lub kapłanowi; lekceważące wyrażanie się o religii, Sakramentach św., kościele; zaniedbywanie Mszy św. w niedzielę i święta; kłótnie i swary domowe; drobne i niby nie znaczące kradzieże popełniane przez rodziców lub starszych; nieszczere i obłudne traktowanie kogoś tak, że dzieci widzą obie strony medalu: prawdę i udawanie. Nie mówię już nic o spustoszeniu, jakie czyni w duszy dziecięcia pijaństwo ojca, a co gorsza matki. Biedne te dzieci, które muszą codziennie podawać ojcu flaszkę i kieliszek; które patrzą na jego twarz nabrzmiałą i chód niepewny; które słuchają ciągłych odgrażań się matce i przekleństw; które przestraszone płaczą i krzyczą, gdy ten tłucze i łamie sprzęty domowe wysyłając ich wszystkich „do dyabła“. Oby choć matka roztoczyła wtenczas opiekuńcze swe skrzydła i wpoiła w te niewinne serca obrzydzenie i wstręt do grzechu.

W końcu, rodzice niech pamiętają, że dom ich ma być jakby małym klasztorem, w którym powinna rządzić miłość połączona z roztropną karnością. Dzieci mają wzrastać w cieple miłości rodzicielskiej, ale nigdy w nagannej pobłażliwości lub pieszczotach aż do zbytku. A tem u nas grzeszy się bardzo często. Ileż to dzieci spotyka się nie ubranych, nie umytych jak się należy, ale za to z drogą lalką na ręku, albo z zapchaną ciągle buzią nie zdrowymi cukierkami, gumą i t. p. Codziennie mają rodzice dla niego centa, dwa i więcej na rzeczy zbyteczne, niezdrowe, a co gorsza, że tymi datkami okupują sobie posłuszeństwo i chwilową grzeczność dziecka, te cnoty małych, które powinny się rodzić z karności i powagi rodzicielskiej. Gorzej jeszcze, gdy starszym trochę dzieciom pozwala się wieczorami bujać po szerokim świecie, albo dając im odczepnego, puszcza się je na pięciocentowe teatrzyki czyli „Kino“. Bądźcie zdrowe wtenczas wszyst-

kie szlachętne uczucia dziecka, bądź zdrowa nauko! W umyśle jego nie ma już miejsca dla was! Zapełnił on się obrazami namiętnymi, nieraz zbrodniczymi; o tem tylko myśli, to przeżuwa, trując się na całe życie. Co tam później gadać, że dziecko się wyrodziło, że to jakiś „odmian“, że w rodzinie nie było nikogo takiego od dziadka, pradziadka... Wykoleiła go pobłażliwość rodziców i nic więcej.

Dlatego powiedziałem, że rodzina chrześcijańska ma być jakby mały klasztorek. Dzieci mają mieć oznaczony czas do szkoły, do nauki i na rozrywkę pod okiem rodziców; nie powinny opuszczać domu bez wiedzy ojca lub matki, a przedewszystkiem wieczorem, o wczesnej, ściśle oznaczonej godzinie, nie wolno im wychodzić poza mury oka rodzicielskiego.

A do tych wszystkich ostrożności niech zachęca rodziców nietylko, jak powiedziałem na początku, wielka odpowiedzialność przed Bogiem, ale i wielka nagroda.

Lubię morze...

Nudzi mi się podróż morska, ale lubię morze. Gdy stracę z oczu brzegi lądu i rzucę okiem na te bezgraniczne przestworza wód, jużto gładkie jak szkło, jużto zmarszczone lekkiemi falami, jużto wzburzone i pokryte pianą, wydające z siebie przeraźliwe wycie, gubię się cały i wtedy dopiero poznaję siebie, poznaję jak czemś małem i bezsilnem jestem na świecie.

Na lądzie panem się czuję. Z pogardą patrzę na robaka ziemi i depczę po nim; widzę swą wyższość nad wszystkiem co po niej chodzi i pełza. Na morzu najmniejsza rybka, żółw, mięczak zdaje się wyśmiewać z moich pretensyi do wyższości. Bo gdy one spokojnie kołyszą się na falach wód niezgłębionych albo w wesołych podskokach i pląsach zdają się bawić w wyścigi, ja drżę na każde głośniejsze stuknięcie okrętu. Każde silniejsze pochylenie się jego przeraża mię, każdy sygnał ostrzegawczy trąby okrętowej napełnia mię bojaźnią i oddziaływa na mnie bardziej, niż najsilniejszy ryk bałwanów na te małe mieszkańce wielkiej wodnej krainy.

Czuję się bardzo małym i ze względu na wielkość Boga, która w zwierciadle morza jaśniej się przedstawia mym zmysłom. Gdy morze spokojne i fale jego drzemią, mam przed sobą przedmiot, którego wzrokiem objąć nie mogę, ani myślą zgruntować. I wtedy myślę: o jakże niezmierzony jesteś Boże, który stwarzasz te bezgraniczne oceany. Czemże ja jestem wobec Ciebie? Gdy znowu morze się wzruszy i zaszumi falami, widzę coś majestatycznego. Okręt mój pędzi wtenczas przez wodne góry i przepaści, a ja na nim czuję się ptaszęciem uczepionem na wątłej gałązce, którą burza kołysze i rzuca na wszystkie strony... I znowu wołam: o jak wielkim i potężnym jesteś Stwórco, który rządzisz tymi bałwanami, wzruszasz je i uspakajasz i mnie wśród nich zachowujesz. Jakże rzeczywiście inaczej na morzu patrzy się na Boga Stwórcę wszechrzeczy, jakże inne pojęcia rodzą się o Jego przymiotach: o Jego wielkości, potędze, majestacie; jakże wtenczas małym i bezsilnym się widzę, a zarazem i jak szczęśliwym, gdy pomyślę, że tak wielki Bóg mię stworzył, że tak wielki Bóg mię kocha, że tak wielki Bóg jest moim Ojcem, Panem i Królem.

Innym razem oparty o poręcz pokładu przenoszę się, myślą w wieczność, której ta czarna, bezgraniczna przestrzeń wód jest tak wiernym obrazem i szukam porównania pomiędzy nią a krótkiem życiem mojem. I długo nie mogę go znaleść w całej wyobraźni mojej. Ale oto wychyla się gromada delfinów i w wesołych skokach przebiega obok okrętu. Mam wreszcie porównanie. Życie moje wobec wieczności jest jakby tym skokiem delfina, który na chwilę ukaże się na powierzchni, zawiśnie w powietrzu i w mgnieniu oka znów zapada pod wodę. Czemże bowiem jest życie moje, jak nie *parą ukazującą się na mały czas.*

Czasem znowu otaczające mnie zewsząd wody przypominają mi słowa św. Pawła: „W Bogu żyjemy, ruszamy się i jesteśmy“. Zewsząd nas Bóg otacza, jak ocean rybkę w nim pływającą. I wtedy myślę, że właśnie jestem tą rybką małą, a oceanem, w którym żyję i obracam się, to Bóg. Jak rybka wyjęta z wody zamiera i żyć przestaje, tak i ja bez Boga nie potrafię żyć ani na chwilę. On jest Tym, w którym się rodzę, który mi życie daje i to życie zachowuje. Poza Nim jest tylko śmierć i nicość. I jak głupią byłaby rybka, któraby chciała żyć i być szczęśliwą poza wodą, tak nierozumnym byłby i człowiek, którýby chciał żyć i być szczęśliwym poza Bogiem.

Lubię morze, gdy je wschód słońca złoci, lubię, gdy zachód purpurowo fale jego maluje, lubię je, gdy księżyc w noc pogodną kąpać się w nim zdaje, ale lubię je przedewszystkiem wtedy, gdy mi mówi jak małym ja jestem, a jak wielkim Bóg.

Ks. W. M.

Jak ułatwić częste spowiedzi?

Na kongresie eucharystycznym w Wiedniu odezwały się słuszne głosy, że częstsza Komunia św. wymaga częstszej spowiedzi, której kapłani w naszych warunkach nie sprostają.

Na to można odpowiedzieć, że Ojciec św., nawołując wiernych całego świata katolickiego do częstej Komunii św., nie żądał rzeczy niemożliwej. Należy tylko odpowiednio urządzić spowiedź, aby ani spowiednikowi ani penitentom nie zabierała zbyt wiele czasu.

W tej właśnie materyi chciałbym zamieścić kilka uwag i spostrzeżeń, które mi się przy pastoryzacyi nasunęły.

1. Trzeba pouczyć penitentów, aby sobie spowiedź powszechną odmówili przed przystąpieniem do konfesyonału.

2. Nie zachęcać i nie pozwalać na powtarzanie prośby o błogosławieństwo kapłańskie na początku spowiedzi, bo to niepotrzebnie czas zajmuje, a przecież spowiednik bez tej prośby już sam udziela błogosławieństwa, kiedy się zwraca w stronę penitenta; dla tych samych powodów zbyteczna na końcu prośba „o naukę i kapłańskie rozgrzeszenie“.

3. Przekonywać w kazaniach i naukach, że spowiedź częsta z reguły powinna być krótka i że niema obowiązku spowiadać się z każdego grzechu powszedniego. Nie zawsze nawet wszystkie pamiętamy; wystarczy zatem wyspowiadać się z ważniejszych, a resztę poruczyć miłosierdziu Bożemu.

4. Spowiednik nie powinien z reguły przy częstych spowiedziach zadawać pytań bez koniecznej potrzeby; natomiast, żeby się przekonać, czy peninent należycie rachuje się ze sumieniem, może raz na kwartał lub w czasie rekolekcyi pozwolić na spowiedź dokładniejszą i wtedy sam zada kilka pytań co do stanu duszy, co do korzystania z Sakramentów św., pracy nad sobą, co do wykorzeniania wad lub ćwiczenia się w cnotach.

5. Nie pozwalać penitentom na opowiadanie rzeczy niepotrzebnych. Może nie zawsze przysługują się dobrej sprawie ci spowiednicy, którzy cierpliwie słuchają wszystkiego, co mówią penitenci.

6. Oduczać dusze pobożne takiego spowiadania się, że spowiednikowi trudno znaleźć materyę rozgrzeszenia: np. nie dość kochałem Pana Jezusa, modlitwy odmawiałem z nienależytą uwagą, nie dość ćwiczyłem się w miłości bliźniego i tak cała litania. Ani spowiednik nie wie wtedy, co było grzechem, ani penitent, za co ma żałować, z czego się poprawić. Niech powie jasno, co złego uczynił i poda źródła grzechu.

7. Przypominać, że penitenci powinni mieć odwagę jednakowo się spowiadać nie tylko przed zwykłym swoim spowiednikiem, ale w jego nieobecności przed każdym innym. Wiele dusz naraża się wskutek tego, że czekają na swego spowiednika, na niebezpieczeństwo świętokradztwa i utrudnia sobie wyznanie grzechów. Dobrze jest mieć stałego spowiednika, ale w jego nieobecności nie trzeba przebierać, lecz iść dokąd Bóg poprowadzi. Z drugiej strony zganić należy także udawanie się do innych spowiedników nie z potrzeby, ale raczej z ciekawości, jakie dają upomnienia, czy tak postępują jak spowiednik stały i t. p.

8. Pouczyć, aby penitenci zaraz na wstępie oświadczyli, czy się poczuwają do grzechu ciężkiego, czy nie. Jeżeli nie, niech dla lepszego żalu dołączą jakikolwiek grzech z przeszłości już wyznany i dopiero potem stosownie do stanu sumienia grzechy swoje krótko i zwięźle wyznają.

9. Wpajać przekonanie, że nie długość spowiedzi, ale skrucha czyli żal za grzechy decyduje o wartości spowiedzi.

10. Niema potrzeby dawać dłuższych nauk w konfesyonale, ale krótko podać pobudkę do żalu i poprawy, wskazać nad czem szczególnie mają pracować.

11. Zachęcać penitentów, aby po każdej spowiedzi starali się wyzbyć jakiegoś błędu albo przynajmniej go zmniejszyć. Słabość nasza zwykle nie pozwala nam poprawić się ze wszystkiego, ale z jednego błędu przy łasce Bożej możemy łatwiej to uczynić i tak powoli po miesiącach i latach pozbyć się wielu niedoskonałości. Spowiedź częsta, jak się wyraża św. Sobór Trydencki (ses. XIV. r. I.), jest „remedium vitae“, lekarstwem życia i to lekarstwem nieomylnem, szybko działającem, bezpiecznem, powszechnem na wszystkie choroby duszy. W rzeczy samej doświadczenie uczy, że dusze odbywające w należyty sposób częstą spowiedź utrzymują się w dobrem i wielkie czynią postępy na drodze doskonałości. Umiejmy tylko uczynić ją łatwą, przystępną, praktyczną, a stanie się i możliwą, choć frekwencya spowiedzi niepomiernie dziś wzrasta.

Z Gazety Kościelnej.

Z drukarni Tow. „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem — Zarządca drukarni i odpowiedzialny za redakcyę Stanisław Trojan.